

Co polskie władze zrobiły ws. Smoleńska

11 kwietnia 2014

Dlaczego śledztwo smoleńskie prowadzi Rosja, a Polska jest w roli „proszącego o opinie prawne”? Dlaczego podwładni Władimira Putina wciąż mają i nie chcą oddać wraku rządowego samolotu i innych dowodów w postępowaniu? Wbrew narracji, którą przez cztery lata pieczołowicie konstruował rząd, nie są to pytania z zakresu „czy powinniśmy wypowiedzieć Rosji wojnę?”. To kwestia suchych faktów, ustaleń, umów, decyzji.

Zdjęcie ze spotkania Donalda Tuska i Władymira Putina wykonane 11 kwietnia 2010 r. kilka godzin po katastrofie w Smoleńsku.

1. ŚLEDZTWO W RĘKACH ROSJI

Wybór konwencji chicagowskiej odbył się w trakcie osobistej rozmowy Donalda Tuska i Władimira Putina. Kancelaria premiera na pytanie o jakikolwiek dokument w tej sprawie stwierdziła w kwietniu 2011 r., że takiego nie ma. Czytaj: decyzję podjęto „na gębę”. Wcześniej rząd odmawiał odpowiedzi na pytanie, na jakiej podstawie prawnej prowadzone jest dochodzenie ani dlaczego polskie władze nie wystąpiły do Rosjan o wspólne śledztwo.

2. POROZUMIENIE Z 1993 R.

W maju 2010 r. dziennik „Rzeczpospolita” ujawnił, że Polskę i Rosję łączy porozumienie, które umożliwia wspólne badanie katastrof lotniczych. 7 lipca 1993 r. podpisano polsko-rosyjskie porozumienie w sprawie ruchu samolotów wojskowych i wspólnego wyjaśniania katastrof. Dokument przewiduje współpracę obu krajów w takich przypadkach. Porozumienie jak dotąd nie zostało wypowiedziane, a jego art. 11 brzmi: „wyjaśnienie incydentów lotniczych, awarii i katastrof spowodowanych przez polskie wojskowe statki powietrzne w

przestrzeni powietrznej FR lub rosyjskie wojskowe statki powietrzne w przestrzeni powietrznej RP prowadzone będzie wspólnie przez właściwe organy polskie i rosyjskie”.

Prezes Rady Ministrów, którym w 2010 r. był i wciąż jest Donald Tusk, wybrał jednak konwencję chicagowską. I tak do śledztwa ws. katastrofy samolotu wojskowego tupolewa wybrano dokument dotyczący lotów cywilnych. Konwencję, dodajmy, która nie daje pokrzywdzonemu państwu praktycznie żadnych możliwości działania. Dlaczego? Ponieważ w zwykłych lotach cywilnych główny spór odbywa się między przewoźnikiem a ubezpieczycielem. O tym polski rząd mógł wiedzieć już po kilku godzinach, ma od analiz prawnych odpowiednie instytucje i specjalistów chociażby w resortach: obrony narodowej, sprawiedliwości i spraw zagranicznych. Przed wylotem z Warszawy do Smoleńska Tusk mógł być w pełni przygotowany do rozmowy z Putinem. Niestety zajęty był wtedy tym, by prześcignąć kolumnę z Jarosławem Kaczyńskim, który jechał tam do zmarłego brata.

Z kim konsultował się w tej sprawie Donald Tusk i jakie były stanowiska wstępne, przygotowywane na spotkanie z Putinem? Tego nie wiemy, bo kancelaria premiera ujawnić takich informacji nie zamierza. Wiemy jedno: jak zapewniał akredytowany polskiego rządu przy MAK, płk. Edmund Klich, i co sam Tusk przyznał – decyzję o wyborze konwencji podjął osobiście Donald Tusk. I nawet jeśli uznać, że Tusk podjął błędną decyzję, której żałuje, to dlaczego nie podjął później tej dobrej i nie zwrócił się do Rosji o realizację treści porozumienia z 1993 r.?

A jak stwierdziła prof. Genowefa Grabowska z Katedry Prawa Międzynarodowego Publicznego i Prawa Europejskiego Uniwersytetu Śląskiego, mógł. – To porozumienie nie upoważnia strony do szczegółowych porozumień. Wystarczy powołać się na ten dokument i zwrócić się do drugiej strony o jego realizację. Porozumienie to mówi, że strony będą współpracować, a nie, że ustalą procedury współpracy –

tłumaczyła w rozmowie z „Rz” już cztery lata temu.

3. ZWROT POLSCE ŚLEDZTWA

6 maja 2010 r. gdy Prawo i Sprawiedliwość przygotowało projekt uchwały o przekazanie nam przez Rosję śledztwa, koalicja rządząca razem z lewicą zagłosowała przeciw. Donald Tusk, uzasadniając swoją decyzję, odrzucał artykuł konwencji chicagowskiej przywoływany przez opozycję, mówiący o możliwości przekazania części lub całości śledztwa przez państwo, na którego terytorium wydarzyła się katastrofa, państwu, do którego należał samolot. Jak tłumaczył, dotyczy on jedynie sytuacji, gdy dane państwo nie ma możliwości przeprowadzenia dochodzenia i zawsze ten wniosek jest składany przez państwo, na którego terytorium doszło do katastrofy. Groził przy tym, że poparcie projektu PiS opóźni rosyjskie śledztwo, a poza tym: „nie ma żadnych problemów z dotarciem do materiałów dochodzenia”.

Trudno bronić takiej postawy premiera, bo trudno tłumaczyć odrzucenie uchwały, która miałaby wysoką rangę, bo przyjęta byłaby przez polski parlament wybrany w wyborach bezpośrednich (nie tak jak rząd już przez posłów). Krótko mówiąc: tak jednoznaczny sygnał Sejmu nie mógłby być zlekceważony przez Rosję i organizacje międzynarodowe. Ale abstrahując od tego faktu, zatrzymajmy się na chwilę przy argumentacji Tuska. Jak mógł zgodzić się na propozycję Władimira Putina o procedowaniu na podstawie konwencji chicagowskiej, wiedząc, że zostawia śledztwo Rosjanom, a więc jeśli ktoś „nie będzie miał możliwości przeprowadzenia dochodzenia”, to Polska? Jak wynika z jego własnych słów, musiał mieć świadomość, że mając takie trudności i tak nie będzie mógł nic zrobić w tej sprawie.

Może nie chciał, bo celem było nie rozdrażnianie Putina? Oddajmy głos rosyjskim dysydentom. W liście do Donalda Tuska z maja 2010 r. stwierdzili, że: „Trudno się pozbyć wrażenia, że dla rządu polskiego zbliżenie z obecnymi władzami rosyjskimi jest ważniejsze, niż ustalenie prawdy w jednej z największych

tragedii narodowych. Wydaje się, że polscy przyjaciele wykazują się pewną naiwnością, zapominając, że interesy obecnego kierownictwa na Kremlu i narodów sąsiadujących z Rosją państw nie są zbieżne.”

4. ZWROT POLSKIEJ WŁASNOŚCI

Wrak rządowego tupolewa, czarne skrzynki, zakodowane telefony, broń i pozostały sprzęt wojskowych będących na pokładzie samolotu. To tylko część dowodów, których odzyskanie od początku było problemem dla polskiej prokuratury. Dla koalicji rządzącej to problem nie jest, skoro 13 kwietnia 2012 r. w trakcie głosowaniem nad wnioskiem o „zobligowania władz Federacji Rosyjskiej do oddania Polsce dowodów katastrofy z dnia 10 kwietnia 2010 roku” PO, PSL i wszystkie lewicowe partie głosowały przeciw.

Mało kto wie, że polska prokuratura nie tylko nie ma możliwości otrzymania dowodów w sprawie, ale też nie ma możliwości ustalenia, na jakim etapie jest śledztwo w Rosji. Oddajmy głos prokuraturze wojskowej, która kilka dni temu na konferencji prasowej odniosła się do tego wątku. „Podstawową formą komunikacji jest kierowanie wniosków o pomoc prawną, które wielokrotnie kierowaliśmy w tym zakresie, powtarzając swoje postulaty. (...) konwencja nie przewiduje dzielenia się informacjami ze śledztwa. Rosjanie nie dzielą się z nami informacjami” – stwierdził płk. Ireneusz Szelaąg na pytanie „Codziennej”. Innymi słowy Rosjanie mataczą w śledztwie, niszczą dowody, nie oddają nam naszej własności, tłumacząc, że śledztwo wciąż trwa. Polskiej strony nawet to nie interesuje, bo jak tłumaczą wojskowi, nie wiedzą, „czy Rosjanie nie chcą”, tylko oni „po prostu się nie dzielą” wiedzą na temat tego, na jakim w ogóle etapie jest postępowanie.

Podsumowując powyższe, jedynie najważniejsze punkty, możemy stwierdzić, że jako państwo – na własną odpowiedzialność – jesteśmy „w lesie”. Rosja robi, co chce, przy pełnym przyzwoleniu polskich władz, a kto protestuje przeciwko

takiemu stanowi rzeczy, otrzymuje z automatu łatkę „pisior”.

„W obliczu tego narodowego dramatu jesteśmy razem, złączeni troską o losy naszej Ojczyzny (...) Doszło do największej tragedii w powojennej historii Polski” – tak brzmi fragment oświadczenia posłów i senatorów z 13 kwietnia 2010 r. ze wspólnego posiedzenia izb Sejmu i Senatu. Warto dziś po czterech latach spytać: Dlaczego po największej tragedii w najnowszej historii, doszło do największej kompromitacji polityczno-prawnej w wyjaśnianiu tej sprawy i największej nienawiści wobec tych, którzy na to zwracali uwagę?

Decyzje, które zostały podjęte od dnia katastrofy smoleńskiej, sprawiły, że Polska może jedynie występować w stosunku do Rosji w roli łagodnego petenta, który potrafi być ostry jedynie w stosunku do wewnętrznej opozycji. Radosław Sikorski od lat świetnie się czuje w takiej roli, a nawet można powiedzieć się do niej „przyzwyczaił”. W marcu 2012 r. mówił, że „myśli, że druga rocznica tragedii byłaby bardzo dobrym momentem na ogłoszenie pozytywnej decyzji” ws. zwrotu wraku, a dwa dni temu już całkowicie się wycofał i mówiąc o Rosji, stwierdził, że „będziemy musieli się przyzwyczaić, że taki to już kraj”.

Sorry, taki mamy rząd, takiego mamy ministra.

Autor: Samuel Pereira

Źródło: Niezalezna.pl